LECH
Tygodnik Illustrowany

Nr. 35. Poznań, dnia 30 Sierpnia 1879. Rok II.

ZAMEK WILCZKI.

Przez
Zygmunta Krasińskiego.

(Dokończenie).

Piątego roku po zniknięciu Wilczka zjawił się nowy gość w Złotnikach, który z początku jako gość, a potém jako stały mieszkaniec i towarzysz ojca Jadwigi w nich osiadł. Był to rycerz niemiecki Halbert von Glennaberg, który jak sam powiadał, przymuszony uciec z wojska Cesarskiego po zabiciu w pojedynku swego pułkownika, schronił się do Polski. Niemcy wówczas wojną trzydziestoletnią pustoszone, wydały z swego łona mnóstwo ludzi nieznających ani czci, ani wiary pędzących życie najemnicze wśród morderstw i rabunków, przechodzących na tę lub ową stronę podług upodobania lub nadziei większego zysku. Z ich liczby był Halbert von Glennaberg, łączący do dziwnéj bezczelności nieustraszoną odwagę, która tém go niebezpieczniejszym czyniła, że jéj zawsze w podłych celach używał za obronę swoich przestępstw i niegodziwości.

Powierzchowny jego charakter zgadzał się zupełnie ze sposobem życia Jana Złotnickiego. Halbert nigdy kielicha tokaju nie odmówił, i umiał mnóstwo pieśni wojskowych. Celował we wszystkiém, co tylko Jana zabawić zdołało; ztąd wynikło, że wkrótce po ich zapoznaniu osiadł Niemiec w domu szanownego przyjaciela i dniem i nocą z nim wychylał konwie węgrzyna i małmazyi. — Ojciec Jadwigi, uradowany z nowego sprzymierzeńca, zapomniał zupełnie o córce. Glennaberg pozyskał całą jego ufność i przywiązanie, a żona Wilczka za nadto pogardzała rycerzem niemieckim, by kiedy miała przejść zamieszkane od niego progi. Jedynym węzłem łączącym jeszcze oba domy, był Bartold Wojnat wojski lwowski, który czasem odwiedzał Wilczki, a często upijał się w Złotnikach; oddawna on patrzał na Jadwigę, jak lis czyhający na zdobycz. Dobra Wilczkowskie przypadły mu do smaku, lecz Jadwiga nienawidziła skąpca, gotowego na wszystkie przestępstwa dla osiągnienia podłego zysku. Z téj więc strony upadły nadzieje Wojnata, lecz w Złotnikach jeszcze starał się o zwycięztwo. Łatwo było je otrzymać, byleby się zastósować do zwyczajów ich pana. Ścisłą przyjaźnią powiązał się Bartold z Glennabergiem, przyjaźnią utrzymywaną wprawdzie częstemi darami, które przyjmował rycerz, jakoby płacę monarchy, któremu służyć się zobowiązał. Śmierć Wilczka dla wszystkich pewna, niepewną jeszcze była dla serca Jadwigi. Pierwszą tę trudność zniósł Glennaberg, przebrawszy kilku najemnych ludzi za żołnierzy, i kazawszy im przysiądz w obec Jadwigi, że widzieli leżącego Starostę wśród trupów chocimskich. Druga większéj była wagi, ale Niemiec przysiągł Wojskiemu, że potrafi pokonać nieprzyjaciela, byleby starczyło mu amunicyi i rynsztunków wojennych.

Nowy wór pełny złota, złożył Wojnat w komnacie Glennanberga, który obiecał, że zaraz nazajutrz rozpocznie oblężenie. Właśnie wtenczas dochodził 15ty rok od zniknięcia Starosty Henryka Wilczka. —

II.

Starych ojców wola zawsze straszną
dla córek bywała.
Walter — Scott

Dobry dzień mein Herr, mój Patronie, rzekł Halbert von Glennaberg, wchodząc zrana do pokoju Jana ze Złotnik, leżącego jeszcze w łóżku z kilkoma puharami w około siebie.

Chwała Bogu, że przybywasz mój Panie Halbercie, bo przedziwny węgrzyn, a ja lubię używać wygód i przyjemności w towarzystwie przyjaciół.

Muszę go upoić, pomyślał szlachetny rycerz, i zasiadł przy stoliku. — Pokosztujesz także wina, którego dostałem wczoraj przypadkiem u kupca przejeżdżającego.

Na Boga i St. Stanisława nie znam lepszego i dzielniejszego rycerza nad Halberta z Glennaberg, krzyknął stary pan Złotnik, i wyskoczywszy z łóżka, uścisnął towarzysza.

A ja hojniejszego i lepiéj żyjącego od Jana ze Złotnik, odparł Halbert — a więc Rudolfie przynieś te dwie konwie stojące przy oknie w moim pokoju. Kiedy już przyprawne wino rycerza zaczęło wywierać dobroczynne wpływy na głowę Jana, tak się odezwał Halbert, który dotąd jeden dopiero puhar wychylił.

Saperment — nie przeniosę na sobie, bym miał zataić tak dobremu przyjacielowi, wieści szarpiących jego sławę i roznoszących hańbę jego córki, dziedziczki chwały jego naddziadów.

Kto śmie to mówić, krzyknął starzec obudzony z długiego uśpienia — kto Jadwigi sławę szarpie — per Deum omnipotentem, jeszcze mu potrafię zrzucić głowę z karku.

Valga me dios — zapalasz się mein Herr, jak proch żołnierzy Mansfelda — uspokój się — ja wezmę na siebie pomścić się.

Dziękuję per immaculatam conceptionem — nie potrzebuję Niemców, krzyknął stary Polak, dla zmycia obelgi méj sławie zadanéj, w krwi zadawającego.

Widzę, że za mocne wino, z zimną krwią, rzekł rycerz. Te słowa zwolniły natychmiast zapał Jana, bo mając miłość własną, że najmocniejszy trunek głowy mu zawrócić nie potrafi, starał się unikać dowodów przeciwnych temu ulubionemu twierdzeniu.

Słucham więc panie Glenda — Glensa — panie Glennaberg — słucham — cóż daléj — jak się zowie ten, który to mówił? —

Zowie się, szanowny patronie, zowie się *całym światem.* Tak wszyscy szepczą sobię do ucha, że za często Wiesław z Podhorodynia, dawny Wilczka przyjaciel, bywa u Starościny córki twojéj.

Bodaj piekło pochłonęło i tego, który bywa i tych, którzy o tém mówią. Mogę zaręczyć, że Jadwiga. . .

I jabym to samo pod utratą życia i sławy zaręczył, lecz trzeba światu usta zamknąć, a z każdym się rąbać nie podobna — inaczéj cum Teufel, wkrótce bym im pokazał, że niebezpieczno oczerniać córkę przyjaciela Halberta von Glennaberg.

Podaj mi więc jaką radę panie Halbercie, ale pierwéj wypij ten roztruchan — vinum laetificat cor hominis. —

Prawdę mówisz mein Herr — valga me dios — zdrowie twojéj córki, a śmierć jéj nieprzyjaciołom — a traz trzeba ją wydać za drugiego męża.

Jak — co — za mąż — oszalałeś — ona tak Wilczka żałuje — ja jéj przymuszać nie mogę.

A więc, zawołał Halbert udając najwyższe uniesienie, patrz na hańbę swego domu spijając spokojnie kielichy wina. — Pozwól całéj ziemi Halickiéj, by niegodnemi żartami spotwarzała twoję siwiznę. — Rodzina Złotnickich, żadną dawniéj nie skalana plamą, doczekała się dnia swojego upadku. Upór ostatniego jéj potomka, a nierozważne jednéj kobiéty postępowanie, położy koniec sławie szlachetnego domu, — Janie ze Złotnik, tarcza twoja już skażona — białe włosy shańbione — imie potwarzą okryte. — Ratuj się, ratuj i słuchaj rad moich, bośjuż nad brzegiem przepaści.

Per Sanctum Stanislaum i przez szablę moję nie ścierpię tego panie Halbercie, by daléj o tém mowy prowadzono. Zresztą rób co chcesz — niech idzie za mąż — ale za kogo.

Za Bartolda Wojskiego Lwowskiego — on już od dawna pragnie tego związku.

Przystaję na wszystko, jeśli od tego zależy sława mojego rodu.

Jeszcze się ich rozmowa długo ciągnęła i Halbert tak umiał przekonać starca o potrzebie zamęzcia Jadwigi i o przymiotach Bartolda, że przysiągł Jan, że córka odda mu rękę. — Posłał jednak naprzód Halberta, by doniósł Starościnie o konieczności jéj ślubu z Wojnatem, bojąc się zapewnie by go łzy córki nie zmiękczyły, kiedy szło o przywrócenie chwały starożytnego domu Złotnickich.

Nie ulękła się piękna Jadwiga długiego rapiéra i pistoletów, bez których nigdy nie wychodził z domu dawny żołnierz trzydziestoletniéj wojny. Nawet szesnastoletni Zbigniew, ubóstwiający pamięć ojca, chciał go na pojedynek wyzwać, ale wstrzymany prożbą matki przestał na wyrzutach i zakazie, którym bronił Halbertowi wejścia do domu matki. Za długo byłoby tu opowiadać wszystkie usiłowania Wojnata i rycerza niemieckiego. — Nareście stary Złotnicki przekonany, że idzie o sławę własnego imienia wdał się w tę sprawę. Łzy córki nie miały nań wpływu, a po jednéj z swoich biesiad, zagroził jéj przekleństwem ojcowskiém. Już nie mogła się opierać Jadwiga. Zbigniew sam padł na kolana i prosił, by nie zważając na jego dobro uwolniła się od ciężkich strapień. — Dzień 20 września wyznaczony został na ślub nieszczęśliwéj ofiary. W nim miała oddać nienawidzonemu rękę starościna Wilczek. — Halbert dostał nowe dary od Wojnata i pyszne przygowania zaczęto czynić do wesela, po którém nie długo już żyć miała Jadwiga.

III.

Zemsta jest rozkoszą bogów
Stare przysłowie.

Zrana w dniu przeznaczonym na wesele Wojnata wyjechał na łowy Wiesław z Podhorodynia. — Nie mogąc się oprzeć nieszczęściu Jadwigi, jeden jéj tylko z pomiędzy wszystkich prawdziwie życzliwy, nie chciał być przytomnym jéj połączeniu z niecierpianym człowiekiem.

Domyślał on się po części o podstępach Halberta, lecz nie mogąc mu ich dowieść, stracił nadzieję oparcia się zamachom Jadwidze grożącym. — Pędząc konia w szeroką knieję zagrzewał psy i towarzyszów swoich. — Ale wkrótce wpadłszy w zamyślenie, oddzielił się od ich orszaku. — odgłos trąbek i szczekanie ogarów długo jeszcze dochodziły do jego uszu potém słabnąc zaczęły i nareście skonały. — Błądził Wiesław po lesie, myśląc to o dawnym przyjacielu, to o jego małżonce. — Dopiero nad wieczorem pojrzał na około siebie — a niebo i drzewa tylko zobaczył. — Spiąwszy konia na los szczęścia się puścił. — W kilka chwil dojechał do karczmy wśród lasu stojącéj i poznał, że wyjechawszy zrana z Podhorodynia oddalił się o siedm mil od domu, gdyż karczma, przed którą zsiadł, była tylko o pół mili od Złotnik.

Znużony wszedł do gościnnéj izby i zastał gospodarza rozmawiającego z osobą, któréj twarz natychmiast go uderzyła. — Był to człowiek do 45ciu lat liczący, którego ani trudy, ani rany, których blizny nosił na czole, osłabić nie zdołały. — Włosy dawniéj kruczego koloru zbielały — w oczach panował jeszcze ogień lat młodych. — Postawa oznaczała na pierwszy rzut oka dzielnego wojownika, choć go szata pielgrzyma obwijała. — Ręka, w któréj trzymał kij pustelniczy, zdawała się być zwyczajniejszą do żelaza niż do lekkiéj laski — a głowa, na któréj spoczywał kapelusz czarny z obszernemi brzegami, nieraz pod ciężkim chełmem musiała się nieprzyjacielskim nadstawiać orężom. — Jakiś rodzaj obrażonéj dumy i tajonego gniewu dodawał wielkości twarzy, zdobnéj w bohaterskie rysy. —

Wiesław stał u drzwi pokoju, jak gdyby przykuty nieznaną siłą, podczas kiedy nieznajomy rozmawiał z gospodarzem — a kiedy ten ostatni wyrzekł słowa :

„Kupili odemnie beczkę wina na wesele. — Dziś właśnie Pani Starościna za mąż idzie“ — rzucił się pielgrzym ze źle tajoną wściekłością i zabrzękło coś pod szeroką jego szatą, jak gdyby starło się żelazo z żelazem. —

Nie zostało już wątpliwości w duszy Wiesława i skoczył ku przyjacielowi. —

Jedź zemną — Ratuj Jadwigę —

Wiesławie! krzyknął pielgrzym i uścisnął zbłąkanego strzelca — czy to prawdą że moja.., że starościna idzie dziś za mąż. —

Prawda na Boga — ale koni — koni prędzéj gospodarzu, krzyknął Wiesław rzucając dukaty na stół. —

Mój ustał pod tym domem i dla tego w nim się zatrzymałem — ostatnia mnie już odleciała nadzieja — Czyżem kiedy mógł się spodziewać, że mi Jadwiga niewierną będzie!

Siadajmy, przerwał Wiesław, a wszystko ci wytłumaczę — i już skoczyli na świeże rumaki i pędzili drogą do Złotnik wiodącą, — Właśnie wtenczas zachodziło słońce.

Godzina jéj ślubu już blisko, rzekł Wiesław, ale może da Bóg że przybędziem pierwéj — i opowiedział przyjacielowi podstępy Halberta i groźby Jana. — Mienił się na twarzy starosta podczas słów Wiesława i nie mogąc już wstrzymać oburzenia, wyrwał z pod szaty turecką szablę i przysiągł że ją w krwi zdrajcy zanurzy.—

Moje, rzekł daléj, nieszczęścia ciężkiemi były — lecz umiałem je znosić jako na człowieka i na rycerza przystoi. — Dostawszy się w niewolę jęczałem w głębi Azyi lat dziesięć z okładem — późniéj potrafiłem umknąć z więzienia i puszczony do Hierozolimy pod tym ubiorem zwiedziłem grób Zbawiciela — a nareście przez lat pięć tułając się po różnych pogańskich krajach wróciłem do Ojczyzny, gdzie zamiast upragnionéj radości, zdradę całéj mojéj zemsty wymagającą na pierwszém napotykam miejscu, — Ale nie jestem Henryk Wilczek, jeśli Halbert von Glennaberg nie pożałuje swojéj zbrodni. — O droga Jadwigo, może cię już innemu zaślubioną zastanę — mój syn już może teraz ma ojczyma. —

Ostatnia ta myśl wzburzyła wszystkie namiętności nieszczęśliwego starosty. — Dwie łzy spłynęły na długą jego brodę, a następnie zgrzytnął zębami — i koniowi rzuciwszy wędzidła na grzywę:

Pospieszaj koniu, zawołał, pospieszaj. — Ciesz się, bo lecisz na boje — bo po trupie tratować będziesz — bo w krwi swoje zanurzysz kopyta.

Nie ociągał się Wiesław i wkrótce po zachodzie słońca dostali się do Złotnik. — Strypę wpław przypłynęli i jak tylko drugiego dotknęli się brzegu, znów się puścili pędem błyskawicy ulicą wysadzoną, do zamku wiodącą.—

Nie zrównawszy się jeszcze z pierwszemi chatami Sokolema ujrzeli pędzącego jezdzca od zamku. -- Zdala poznał Wiesław Halberta i ostrzegł o tém Starostę. — Z trudnością wstrzymał się na chwilę Henryk i bliżéj rycerza przypuścił. — Wtenczas podniósł głos pan Podhorodynia i zapytał :

Jakie nowiny? —

Valga me Dios — ciekawyś mein Herr — odparł Niemiec w szybkim biegu — już po ślubie. — Jadę o tém donieść panu Janowi, który nagle dziś zasłabł i w domu został. — Dokończając hucznie się rozśmiał. —

Wiesław zastąpił mu drogę i wskazując na towarzysza.—

Oto jest Starosta Henryk Wilczek, wracający z Tureckiéj niewoli, który żąda od ciebie chwilę rozmowy. Nie zatrzymywaj mnie, krzyknął Halbert. —

Saperment, ustąp — Valga me Dios — ustąp się — a więc giń — i wystrzelił z długiego pistoletu. — Raniony koń Wiesława upadł i pana na ziemię powalił. — Skoczył Wilczek z namiętną chęcią zemsty do Glennaberga. — Chybił go rycerz drugim wystrzałem a wtenczas dobył długiego rapieru i skrzyżował go z mieczem Polaka. — Uniesiony wściekłością Starosta nie zważał na zdradziecką broń Halberta u rękojeści któréj osadzona była lufa pistoletu, zwyczajem używanym w Niemczech, pełnych wtenczas zaburzeń — i zaraz za pierwszém złożeniem się kula ugodziła w same piersi Henryka. — Szata się rozdarła, pancerz pękł a głęboko w ciało zaleciał morderczy ołów — lecz w téj saméj chwili kiedy Glennaberg cieszył się już zwycięztwem, szabla dzielnego Wilczka spadając z góry, głowę mu na dwoje przecięła. — Upadł rycerz, a starosta tratował po jego ciele i kopyta konia w krwi jego nurzał. — Wiesław powstawszy z ziemi przypadł do przyjaciela i poznał z trwogą, że jego rana niebezpieczną była. — To nic nie znaczy, rzekł spokojnie Wilczek. — Jużem dokonał co mi pozostawało dokonać na tym świecie. — Czuję że jeszcze życia mi na kilka godzin wystarczy. — Zatamuj krew i opatrz ranę. — Ostatnią wolą wymagam od ciebie Wiesławie z Podhorodynia, byś mnie przy wejściu do zamku nie wydał. — Kiedy zbliży się godzina śmierci, sam się odkryję. —

IV.

Nieba! to był głos jego! To on wielki Boże.

Izora. —

Jadwiga wyrzekła już słowa wiążące ją na całe życie z obmierzłym człowiekiem i mąż podawszy jéj rękę, zawiódł ją do biesiadniczéj sali. — Milczenie grobowe zastąpiło zwykłe przy takich uroczystościach okrzyki a młody Zbigniew nienawistnym patrzał wzrokiem na niecierpianego ojczyma. — Sługi obnosili potrawy, ale prawie nikt nie jadł. — Smutek nieszczęśliwéj, ofiary poświęconéj Bartoldowi udzielał się wszystkim. — Dopiéro po kilku daniach krążące kielichy wzbudzały pewien rodzaj wesołości. — Nowy pan Wilczkowskiego zamku, rzucając chciwe wejrzenia na otwarte przed sobą komnaty bogatemi kobiercami usłane, zachowywał milczenie ciągle odwrócony od Jadwigi, jak gdyby już nie dbał o żonę, kiedy posiadał jéj bogactwa i majątki. —

Wtém drzwi otworzyły się powoli i wszedł Wiesław prowadząc pielgrzyma za rękę. — Wojnat brwi zmarszczył i krzyknął z gniewem. — Zkąd ten zaszczyt mój zamek spotyka, że w jego progi wchodzi Wiesław z Podhorodynia? Przejeżdżając blisko wałów Wilczkowskich znalazłem biednego pielgrzyma umierającego z głodu i pragnienia; ośmieliłem się go przyprowadzić słysząc szczęk puharów i widząc przez okno zastawione stoły, bo znałem gościnność i czułe serce Jadwigi Wilczek. —

Zapominasz, przerwał Bartold, że inném już od dzisiaj szczyci się imieniem. —

Nigdy chlubniejszém szczycić się nie będzie, odparł Wiesław. — I nieproszony zasiadł do biesiady. — Pielgrzym padł na krzesło w końcu stołu i nasunąwszy kaptur na twarz ożywioną ostatnim życia i namiętności rumieńcem, w milczeniu wychylił puhar wina. —

Wtém sproszeni goście wnieśli zdrowie pana młodego. — Kiedy kielich doszedł do ponurego pielgrzyma, uchwycił go w drżące ręce i silnie zawołał:

Zdrowie starosty Wilczek, pana tego zamku. — Uśmiech anielski zajaśniał na chwilę na ustach Jadwigi i na znak wdzięczności skłoniła głowę ku stronie, gdzie siedział pielgrzym. — Łza zaświeciła w jéj oczach, a ta łza ukoiła na chwilę bóle rozdzierające piersi Starosty. —

Bartold pojrzał wściekle na Henryka i chrapliwym głosem zawołał: Kto Wilczka śmie panem w mojéj przytomności nazywać? Kto umarłych wskrzesza i w jakim zamyśle?

Aby go Bóg wrócił stroskanéj żonie i dziecięciu; przerwał Zbigniew poglądając dumnie na Bartolda i gardząc całym jego gniewem. —

Wyrazy te obudziły silne uczucia miłości rodzicielskiéj w duszy umierającego ojca w oczach niepoznających go najdroższych istot. — Ostatniemi siłami wsparł rękę o stół dębowy i powstał. — Opadła zeń szata pielgrzyma. — Zbroja i szabla przy boku zajaśniały. —

Bóg ci go wraca synu, krzyknął. —

Ale dalszy głos boleści mu przerwały. — Krew wytrysnęła z rany. — Pożegnał jednem spojrzeniem Jadwigę, drugiem syna, a trzecie wlepił w twarz Bartolda, który zadrżał jak gdyby miecz zemsty wisiał nad jego głową. — Rękę jeszcze konając wyciągnął do Wiesława, i upadł. — Lecz na twarzy umarłego malowała się nienawiść, ostatnie uczucie którém oddychał. —

Taki był koniec znakomitego męża. — Żona pogrążona w rozpaczy, młode lata w klasztorze zamknęła i wkrótce murawa zazieleniła się na jéj mogile. — Bartold Wojnat uciekł do Warszawy przed Wiesławem, który chciał w jego krwi szukać zemsty, wskazanéj mu ostatniém drogiego przyjaciela wejrzeniem. — Zbigniew wzrósł wśród trosk i smutnych wspomnień, lecz późniejsze jego lata obsypały nieba błogosławieństwem i chwałą. —

Skutki wojny wschodniéj

szczególniéj jak się przedstawiają ze względu na Słowiańszczyznę.

(Ciąg dalszy.)

3. Ważniejszą niż dla Austryi stała się i jeszcze więcej się stanie wojna wschodnia dla *Południowej Słowiańszczyzny* mianowicie dla Serbów i Bułgarów.

Bośniacy i Hercogowińcy dostawszy się pod panowanie austryackie, zyskali niewątpliwie na bezpieczeństwie, porządku, pewności stosunków i sposobności do rozwoju tak pod względem materyalnem, moralnym jak i intelektualnym, mianowicie zostając w bezpośredniem sąsiedztwie i otoczeniu swych rodaków w Chorwacyi, Sławonii, Serbii i Czarnogórze cieszących się już od dawniejszych czasów ustalonemi stosunkami, dobremi szkołami i wolnomyślnemi instytucyami.

Czarnogóra doznała znacznego stosunkowo przyrostu i to po części ziem żyznych na jakich jej dotąd zbywało, nadto pozyskała wybrzeża morskie i ogólne uznanie swéj san o-dzielności, co się o wiele przyczyni do podniesienia jéj znaczenia i rozwoju. *Serbia* pozyskała nieznaczne wprawdzie, ale korzystne zaokrąglenia swych granic i uznanie swéj niepodległości i przez wybudowanie kolei w swem księstwie i połączenie ich z austryackiemi i tureckiemi potrafi przy pomocy wybornych swoich instytucyi znakomicie podnieść dobrobyt i oświatę swéj ludności.

Nowo utworzone *Księstwo Bułgarskie* oswobodzone z pod okrutnego i zabójczego pod każdym względem jarzma tureckiego pozyskawszy bezpieczeństwo, swobodę ruchów i wolnomyślne instytucye nie omieszka z czasem dać dowodów swéj żywotności na polu przemysłu, handlu i nauki.

Wschodnio-rumelska prowincya, jakkolwiek mniéj korzystnem ciesząca się położeniem i mniéj trwałemi choć nie mniéj wolnomyślnemi instytucyami a bogatszemi i żyzniejszemi przestrzeniami, będzie skutecznie popierała dążności swych rodaków ku ogólnemu dobrobytowi i narodowéj oświacie, tak w oswobodzonem księstwie bułgarskiem jak w ujarzmionéj jeszcze Thracyi i Macedonii. Może im się uda przy pomocy mocarstw europejskich wkrótce dla tych dwu ostatnich prowincyi wyrobić u Porty podobne urządzenia, jakich używa wschodnia Rumelia.

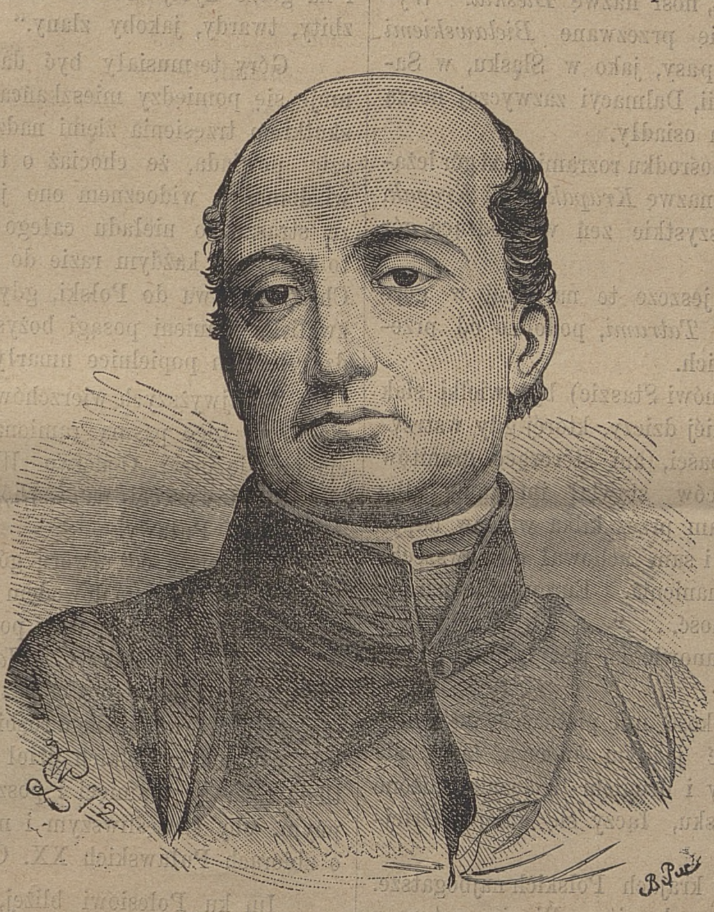
Tyle pewno, że przez oswobodzenie większéj części południowych Słowian, ludności pracowitéj, trzeźwéj, lubiącéj wolność i naukę, pełnéj rycerskości i poezyi, zamieszkującéj łagodne, piękne, żyzne kraje południowe, przepełnione wspomnieniami i zabytkami klasycznemi Greków i Rzymian, — zyskała ludzkość a w szczególności Słowiańszczyzna, nowy, silny czynnik wolności i cywilizacyi, który z każdym rokiem będzie się wzmagał i nie omieszka korzystnie pod tym względem oddziaływać na stosunki ludów i państw sąsiednich. Wprawdzie społeczeństwo południowosłowiańskie podzielone na tyle rozmaitych ciał politycznych nie będzie mogło zrazu zdobyć się na wielką siłę na zewnątrz, ale będzie tem wszechstronniéj mogło i przez emulacyą starało się rozwijać! Niemcy zawdzięczają swoją świetność literacką, i naukową nie wielkim ale małym dworom i państwom. Jednakże ażeby się zabezpieczyć z jednéj strony przeciw napadom Turcyi z drugiej strony przewadze i przemocy Austryi, nie zaniedbają zapewne księstwa południowosłowiańskie ściśléj ze sobą się wiązać i łączyć a Rosya nie poprzestanie czuwać nad ich bezpieczeństwem i niezawisłością i nie omieszka wystąpić w ich obronie, gdyby zostały z jednéj lub drugiéj strony zagrożone.

Wreście i inne mianowicie zachodnie państwa Europy, widząc z jednéj strony, że Turcya ani utrzymać ani odrodzić się nie jest w stanie a z drugiéj strony, że kraje i ludy chrześciańskie z pod jarzma tureckiego, nie stają się przez to samo łupem Rosyi przestaną stawiać opór oswobodzeniu i łączeniu się ze sobą ludów chrześciańskich półwyspu bałkańskiego, ażeby tym sposobem zapobiedz zajęciu go i opanowaniu cieśnin morskich przez którekolwiek z mocarstw sąsiedzkich. Zawiść i przestrzeganie wzajemnéj równowagi pomiędzy Rosyą i Austryą przedewszystkiem do tego się przyczyni. Pierwszym tego objawem będzie, że Rosya nie inaczej i prędzej dozwoli na anneksyą Bośnii i Hercogowiny przez Austryą i zniesienie konwencyi względem nich zawartej z Turcyą a uznającej zwierzchność nad nimi Sułtana, aż Austrya pozwoli na anneksyą Wschodniej Rumelii przez Bułgaryą. Posunię-

ciu się Austryi ku Tessalonice i morzu egejskiemu będą przeciwne nie tylko Turcya i Rosya. Wystąpią przeciw temu z decyzyą również księstwa serbskie i bułgarskie, Albania i Grecya, ponieważ wszystkie czułyby się przez ten zabór zagrożone i pokrzywdzone. Te zamiary Austryi przyspieszą tylko zawarcie pomiędzy nimi przymierza i federacyi, które mocarstwa zachodnie z pewnością ułatwiać i popierać będą.

Austrya w tę stronę, na wschód i południe, nie mieczem może robić zdobycze, tylko sprawiedliwemi i roztropnemi urządzeniami i instytucyami wewnątrz swego państwa zaprowadzonemi.

Niemi też więcéj niż mieczem może siebie i półwysep bałkański zabezpieczyć od zaborczych zachcianek Rosyi. To należy sobie dobrze uprzytomnić i stósownie do tego z decyzyą i energią działać. Tylko przez sprawiedliwe przeprowadzenie zupełnego równouprawnienia i nadanie autonomii wszystkim ludom, narodowościom i ciałom historycznym a mianowicie też Wołochom Siedmiogrodu i Węgier, można skłonić i spowodować Rumunią do zawarcia militarnego i celnego związku z Austryą — a wtedy, ale tylko wtedy odetnie się raz na zawsze przystęp Rosyi do półwyspu bałkańskiego. Dopóki korpusy rumuńskie i węgierskie będą zajmowały wspólnie Siedmiogród, żadna armia rosyjska nie odważy się przekroczyć Dunaju, bo każdej chwili może być odcięta od podstawy działania. Tylko na Kraków i Wiedeń, tylko po trupie Austryi mogłaby Rosya wkroczyć poza Dunaj. Ale w obronie Austryi federacyjnie na podstawie równouprawnienia i autonomii ukonstytuowanej, wystąpią nie tylko bitne jej ludy, ażeby zabezpieczyć swą własną wolność i indywidualność narodową przeciw despotyzmowi niszczącemu wszelką odrębność i samodzielność. Kiedy wszystkie mocarstwa europejskie z taką stanowością wystąpiły przeciw zajęciu przez Rosyą, choćby jednej piędzi ziemi na południe Dunaju i zmusiły ją mimo dotarcia aż do murów Carogrodu, do cofnięcia się całkowitego w przeciągu jednego roku z poza Dunaju — to zaiste tem mniej pozwolą na zajęcie Austryi, bo gdyby Rosya choć tylko Galicyą i Węgry pozyskała, to już nikt jej od zajęcia połwyspu bałkańskiego powstrzymać nie jest wstanie. Od chwili zdobycia Węgier i Turcyi europejskiéj przez Rosyą nie może być mowy o równowadze Europy. Niktby wtedy Rosyi nie był w stanie sprostać. Stałaby ona się dyktatorem Europy. Żadne zaś mocarstwo nie jest więcej potrzebne Europie od Austryi, żadne nie jest mniej zaborcze i sąsiadom niebezpieczne, żadne więcéj pokój miłujące i do niego zmuszone od niéj. Dla tego Austrya może liczyć w daleko wyższym stopniu od Turcyi na poparcie i pomoc ze strony mocarstw, gdyby ich potrzebowała. To też Rosya nie znajdzie ani sprzymierzeńców w wojnie ani spólników w rozbiorze Turcyi europejskiéj lub Austryi, gdyżby ona zawsze na tem przedsięwzięciu wyszła o wiele korzystniej od jej pomocników i stałaby się im samym niebezpieczną. Jeżeli więc Austrya i jéj nagłówniejsze ludy nie zaniedbają zaprowadzić u siebie najkonieczniejszych reform i środków ostróżności, to *Rosyi jest zamknięta raz na zawsze droga do Turcyi europejskiéj.*



X. Aleksy Prusinowski,
Sławny polski kaznodzieja i pisarz ludowy.
(Życiorys w następnych numerach „Lecha“.)

Dziwna jest zaiste logika faktów historycznych! Rosya czy w zamiarze zdobycia Turcyi, jej stolicy i cieśnin morskich, czy też w chęci bezinteresownéj niesienia pomocy swym współwyznawcom i współplemieńcom nadużyciami i okrucieństwami Bisurmanów pchniętych do walki rozpaczliwéj o niepodległość, w to nie wchodzimy — wpada do Turcyi, przekracza Dunaj, Bałkany, podstępuje zwycięsko pod mury Carogrodu i brzegi Dardanellów i Bosporu, dyktuje warunki pokoju, nadaje samodzielność księstwom hołdowniczym Turcyi, oswobadza większą część słowiańskich chrześcian, nadaje im wolnomyślne instytucye, ona, która u siebie w domu despotycznie się rządzi, sama jedna w całéj Europie i żadnych swobód i objawów wolności nie cierpi, oswobodziwszy zaś te ludy i obdarzywszy je wszelkiego rodzaju swobodami, zmuszona jest kraje oswobodzone opuścić i przez to samo nadanie im swobód i niepodległości, odcina sama sobie możebność najechania ich i pozbawienia pozyskanych dobrodziejstw! Czyż można sobie przedstawić w dziejach coś wspanialszego nad widok despotyzmu, szerzącego mimowoli własną ręką wolność? I nadal może Rosya Słowianom południowym w szerzeniu i zdobywaniu ich swobod i ziem być pomocną, ale nie może im szkodzić, nie może onychże ich niepodległości i swobód pozbawić.

W tem też leży gwarancya, że stosunki, swobody, instytucye Słowian południowych i chrześcian tureckich w ogóle tem pomyślniej, tem szybciej będą się ustalały i krystalizowały w *federacyą bałkańskiego półwyspu.* —

Ta okoliczność będzie znów znaglała Austryą do coraz rozleglejszych koncessyj na rzecz swych ludów tamtym pokrewnych ażeby się nie pozbawić wpływu na nie, równie jak i ten wzgląd, że w stósunku do Rosyi, Włoch i Niemiec, Austrya głównie na zadowolonych pod każdym względem Słowianach oprzeć się może. (C. d. n.)

Staszic w pochodach swoich po górach Karpackich.*)

(Ciąg dalszy.)

Powiedziałem że góry Karpackie z wszystkich w Europie są najrozleglejsze, największą w niéj zajmują przestrzeń. Rozpatrzmy się w nich za przewodem Staszica poszczególe, a najprzód wogóle pomówmy o nazwach tych pysznych, dziwacznych gór, o których mówi poeta, że zdaje się iż barki olbrzymów te niezmierne skały w gniewie jednę na drugą powyrzucały, że to bogów siedliska lub olbrzymów rodu. Szczególne tych gór podziały osobnemi są oznaczone nazwami.

Pasmo między Siedmiogrodem i Multanami, składają góry *Lipsockie i Fogorasze. Pasmo*, w którym Dunajec, Biała i Raba torują sobie koryta, nosi nazwę *Bieskid*. Wychodzące z nich do Moraw ramię przezwane *Bielawskiemi* góry. Inne gór tych odnogi i pasy, jako w Śląsku, w Saksonii, w Serbii, Bułgaryi, Bośnii, Dalmacyi zazwyczaj noszą nazwisko narodów, które na nich osiadły.

Część najwyższa, prawie w pośrodku rozramienień gór leżąca, od niepamiętnych czasów nosi nazwę *Krapak*, czyli *Krępak*. Tak samo nazwano później wszystkie zeń wychodzące gór łańcuchy.

Za czasów późniejszych jeszcze te najwyżéj w górę wypiętrzone *Krępaki* nazwano *Tatrami*, podobno od przechodu temi szlaki hord Tatarskich.

„Przez Karpaty bowiem (mówi Staszic) był wielki ślak nawału do Europy tej Azyatyckiéj dziczy, któréj gdy wstrzymać nie zdołały ani gór przepaści, ani sterczące granitów ostrze, mężny ród naszych ojców stawiał im tamę albo śmierć. — Na tym to ślaku sam przez kilka wieków odpychał od Europy barbarzyństwo, i sam zachował od powszechnego wyrznięcia albo zbisurmanienia. Europejskie narody tak nam niepomne na wdzięczność. . . .“

Przed wielu innemi zastanowienia jest godne pasmo Łysogór.

Takowe zajmuje na szerokość mil piętnaście od Pilicy aż do ujścia Nidy. Na długość jednym końcem łączy się w Śląsku z Tarnowskiemi góry i drugiem znacznie zniżone przeszedłszy Polesie przy Pińsku, łączy się daléj z Orfejskiemi górami.

„To wielkie pasmo jest w krajach Polskich najbogatsze. Jest z wielu względów bardzo znakomite. W nim natura z całą szczodrością zdziałała wszystko, co tylko ludziom mężnym potrzeba.

Z wierzchu obsypała całe pasmo gliną pszenicorodną, gliną Sandomierską. Wewnątrz kładła z obfitością żelazo, miedź, ołów, a z umiarkowaniem srebro i złoto.

To pasmo ciągnie się prawie środkiem krain Polskich: a w niem są także miejsca, z których jeszcze wody w morza południowe, drugie w morza północne zbiegają.

Pod Pińskiem wśród jeziora jest punkt, z którego jedne wody *wszczynają bieg* do *morza Czarnego*, a drugie *do morza Baltu*.“

„W tem to paśmie rodzą się nasze liczne rzeki, z których jedne z samych siebie, drugie z łatwością połączone mogą stawić kilkanaście koryt spławnych dla łączenia rzek północnych z Oceanem południowym.

Własność ta jest w całej Europie jedyna tylko krainom polskim. A gdyby kiedyś, jak sama natura budowy tego kręgu zdaje się ludom skazywać, Egipt stał się drogą wschodniego handlu; jedna Polska stawia gotowe środkiem siebie rzeki, któremi z morza czarnego prosty spław w morza północne. Mieszkańcy téj ziemi umiejcie ją szanować; i umiejcie cenić wasze przeznaczenie! Mnóżcie się i rośnijcie mężni i oświecajcie się i *z wami natura, z wami wasza ziemia*. . .“

W tém paśmie gór znachodzą się góry z głazów nadto rudy żelazne. Na południe zaczynają się góry wapienne, kopalnie galmanu, manganezu, miedzi, ołowiu i śrebra. Grzbiet w tym łańcuchu gór najwyższym jest na górze *Śtéj Katarzyny* i na górze Łyséj. Tenże składa siwy głaz, czasem czerwonawy, zbity, twardy, jakoby zlany.“

Góry te musiały być dawniéj o wiele wyższe. Utrzymuje się pomiędzy mieszkańcami tych okolic, że one uległy skutkiem trzęsienia ziemi nadzwyczajnemu rozburzeniu. Staszic powiada, że chociaż o tem w dziejach nie ma żadnéj wiadomości, widocznem ono jest z niezmiernych rozwalisk i ze strasznego nieładu całego wierzchu skał. Rozburzenie to należy w każdym razie do czasów przed wprowadzeniem Chrześciaństwa do Polski, gdyż znaleziono w tem ogromnem zwalisku kamieni posągi bożyszcz pogańskich i dotąd znachodzą się tam popielnice umarłych.

Z najwyższych wierzchów Łyséj góry widać rozchodzące się różne tego pasma ramiona. Jedno zbaczając na północ ciągnie się przez Opactwo *Wąchockie, Szydłowiec, Chlewiska*, drugie więcéj na wschód na *Sandomierz, Zawichost, Kazimierz*, Puławy.

Późniejsza od utworu gór tych Wisła porozrywała ich łańcuch ciągły, czego dowodem zgodność gatunku opok, zgodność ławic miąższości kierunku i pochyłości opok pod *Zawichostem, Rachowem, Kazimierzem i Janowem*. „Toż samo powtarza w Puławach z jednéj strony *góra* z drugiéj ta szanowna *opoka wiesz-cza*, gdzie po gwałtownem rozbiciu Polskiego narodu rozrzucone, jego długich i wielkich dzieł ostatki zebrała i złożyła cnotliwa ręka ku pamięci i poszanowaniu tychże ojców następnym, oby szczęśliwszym i niewyrodnym synom.“ Mowa tu o zbiorach Puławskich XX. Czartoryskich.

Im ku Polesiowi bliżej, tem góry zniżają się więcéj. Gdy się spojrzy na południe im daléj, tem wyżéj podnosi cały poziom. O trzydzieści mil ztąd mieszające się z obłokami widać białe *Kolibacha* i starego Krępaku szczyty. Obie te góry są najwyższemi z gór Tatrzańskich. Idąc wierzchami samych głazów Łyséj Gory i Śtéj Katarzyny aż do *Kielc* w okolicach tego miasta w stronie południowéj przy *Chęcinach, Bolechowicach, Miedziankach, Miedzianéj górze* spotyka się kres w działaniach natury osobliwszy, kończą się bowiem góry głazów, a poczynają się góry wapieńców. W tych górach wapiennych na kilkanaście mil w czworogran znajdują się kopalnie *galwanu, manganezu*, miedzi, ołowiu i srebra. Głębokość, w któréj leży ruda, sięga 60 do 80 łokci.

W górach przy *Niewachłowicach, Czarnowie, Chcińsku, Bolechowicach i Karczewie* znajdują się *Ołów siarkowany, galena, ołów* zwęglony czyli ruda *ołowiu czarna*. W górach przy *Górnem*, o milę od Kielc, znajduje się ruda miedzi i ołowiu żyłami. W górach kopalnych przy *Chęcinach*, w *Mie-*

*) Przez pomyłkę w drukarni opuszczono 3 arkusz rękopisu, dla tego podajemy ten arkusz, a dla lepszego zrozumienia jeszcze raz z 34 nr. i początek. Można to było wprawdzie poprawić, ale „Lech“ byłby się spóźnił o dwa dni.

dziance i w *Miedzianéj* górze znajdują się różne gatunki miedzi.

Miedziana góra jedną odznacza się osobliwością, iż wykopuje się w niéj sztukami żelazo, samorodne, lite.

Pallas (jak zaświadcza Staszic) pierwszy przy *Kraśmarsku* znalazł i wywiózł wielką bryłę *samorodnego* żelaza a długo było wątpliwością, czy się w naturze takowe znajduje.

W *Ligocie*, w *Byczynie*, *Lasowicach*, *Jaworznie* i w *Ostrożeńcu* są rozległe i bardzo obfite kopalnie cynku.

W drodze do *Olkusza* uderza Staszica ogromne spustoszenie, otaczające to miasto; ogromne tam widać, okiem nieprzejrzane morze piasków, ziemia bezpłodna, tak że zaledwo na niéj zdoła się zaczepić krzewie paproci. Zniszczenie to, obumarłość przyrody, spustoszenie były skutkiem wojen Szwedzkich. — Wszakże i tu znajdują się rudy galmanu, ołowiu i srebra w górnych warstwach a w dolnych o sążni 24 a wedle innych górników o 90 łokci.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

CZERWONA SALA

napisał J. G.

(Ciąg dalszy).

Odczyty w „czerwonéj sali“ trwały aż do roku 46., poczem zapanowała w przybytku tym cisza aż do r. 48 do dnia 21 marca, w którym wybuchła rewolucya berlińska i uwolniono więźniów stanu z Moabitu.

Wprawdzie anarchia pruska miała wszelką ochotę tak samo jak Bazar w 46 r. zabrać bezkrwawym szturmem i pałac Działyńskich, ale nie mogąc znaleść najmniejszéj przyczyny gdyż jakby na złość zapanowała w „czerwonéj sali“ niezwykła cisza, skończyło się na wygrażaniu pięściami panów oficerów, wyprawiających nieustannie biesiady na odwachu głównym.

W kilka dni po wybuchu rewolucyi berlińskiéj, zawrzał Poznań niezwykłem tętnem życia. Wielkopolska budziła się jakby ze snu okropnego, a na jawie ujrzała powiewające sztandary polskie i echo echu podawało hymn narodowy: „Jeszcze Polska nie zginęła!“

Nie zapomnę do grobowéj deski tego momentu, gdy ze sztabu polskiego w domu Mielżyńskich przy „aleach“, wyszedł rozkaz formowania zbrojnych polskich hufców.

Jako miejsce zapisu przeznaczona była „czerwona sala“, a gdy łaska Boża dozwoliła mi położyć nazwisko moje pomiędzy pierwszymi na spisie strzeleckiego batalionu, dostałem rozkaz, aby się udać natychmiast do „czerwonéj sali“ i tam zaciągać ochotników. Nie jestem dzisiaj w możności wypowiedzieć jakie uczucia opanowały młodzieńczą pierś i umysł.

W obszernéj sali nad stolikami, uwidocznione były napisy; „Kosyniery“, „Strzelcy“ — „Ułany“ — „Artylerya,“ z balkonu powiewał sztandar narodowy z „Orłem i Pogonią“ a na głównym odwachu nie było już pruskich pikelhaubów, które się cichaczem wyniosły do fortecy, ale trzymała straż bezpieczeństwa gwardya narodowa; — doboszem téj gwardyi był drwal czyli po poznańsku rębacz Wróblewski, który następnie w bitwach pod Miłosławiem i Sokołowem był prawdziwie bohaterskim doboszem kosynierów.

Do „czerwonéj sali“ wprowadzili nas pułkownik Biesiekierski, majorowie Dobrogojski i Wroniecki napoleończycy i z r. 1830, Ludwik Jabłkowski kapitan wiekopomnego pułku „czwartaków“, Brzozowski oficer szwoleżerów z czasów Napoleona, i rotmistrz ułanów z r. 1830.

Gdyśmy weszli na salę, wypadało starszyźnie chwilę tę rozpocząć uroczyście. — Jeden po drugim krzywił usta czyniąc usiłowania aby przemówić po żołniersku, ale cóż — nieposłuszne usta drgały tylko każdemu konwulsyjnie a muszkuły twarzy odbywały gimnastykę najróżnorodniejszych grymasów. Starzy wiarusy usiłując nad wzruszeniem zapanować, targali wąsy i ściskali brwi, nic to jednak nie pomogło, gdyż jakby na komendę trysnęły z oczu strumieniami łzy, a panowie bohaterowie z pod Marengo, Wagram, Lipska, Możajska, Grochowa, Wawru, Ostrołęki — nie przymierzając jak baby zaczęli szlochać rzucając się jeden drugiemu w objęcia.

Nie potrzebuję mówić że i u nas młodszych otworzyły się te śluzy kryniczne, które tylko z duszy i miłości ojczyzny wypływają.

Całowaliśmy im ręce i kolana, boć to wtenczas jeszcze każdy żołnierz co się bił za Polskę, był dla młodego pokolenia żywą relikwią.

Podczas téj rzewnéj sceny nie zauważyliśmy nawet, że podwoje w końcu sali, które prowadziły do dalszych komnat uchyliły się cokolwiek a poza niemi pokazała się postać niewieścia matrony polskiéj w czerni ubranéj. Twarz jéj jakby promieniała, usta drgały wyrazem nadziemskiego zachwytu, ręce były złożone do modlitwy, a oko bujało pod stropem niebios u tronu Pana Panów. Była to gospodyni „czerwonéj sali“ Celina z hr. Zamojskich Tytusowa Działyńska, która w téj chwili błagała Boga o błogosławieństwo świętéj sprawie, lecz zanim mogliśmy oprzytomnieć — podwoje się zamknęły, a postać szlachetnéj matrony znikła.

Na spisanie rzewnych i znowu niezwykłego humoru momentów jakie się przedstawiały podczas zapisu do szeregów polskich, możnaby osobny rozdział skreślić, a chociaż mamy głównie na oku dzieje „czerwonéj sali“, nie podobna pominąć takich obrazków, jak naprzykład: Wprowadza wnuka dziadek szpitalny, który jeszcze służył pod panem naczelnikiem Tadeuszem Kościuszką, potem w woltyżerach za Napoleona a w r. 30 w wolnych strzelcach Grotusa. Cholera zabrała mu wszystkich co należeli do rodziny, pozostało tylko wnuczę jeszcze w pieluszkach. — Dziadek żyjący już tylko z ludzkiego miłosierdzia wyniańczył i wychował sierotę na pacholę — wyrostka. Od wielu lat nie pozwalały mu nogi chodzić na piętra, ale dzisiaj odezwała się w starcu młoda krew z pod Racławic i takich mu sił dodała, że bez pomocy wnuka wchodzi po schodach na piętro a rozpatrzywszy się po „czerwonéj sali“ prowadzi za ręce jedyny skarb jaki ma ziemi, — do mego stolika, — zbliżył się miarowym krokiem i salutując po wojskowemu rzekł:

— „Mości panie! jako żołnierz służyłem pod Kościuszką, Napoleonem i w strzelcach Grotusa — a zawsze byłem tylko strzelcem. Dziś, gdy mi Bóg Wszechmocny dał dożyć tego szczęścia, że znowu polska dziatwa chwyta za broń, a ja już z nią iść nie mogę, zapiszcie mości panie bracie tego tu wyrostka — mego wnuka i bądźcie pewni, że wam wstydu nie zrobi, bom go ja, stary sierżant wychował“.

Powstałem naturalnie z uszanowaniem, a gdy się koledzy od innych stolików zbliżyli, że starzec był małego wzrostu, gdy więc ktoś uczynił uwagę, iż taki mały a tyle chwały

zażył, wiarus się wyprostował, zmierzył okiem spostrzegacza i zakręciwszy wąsa zaśpiewał:

„Woltyżery chociaż mali,
„Jednak dużo dokazali,
„Bo do sławy i zwycięstwa,
„Nie trza wzrostu tylko męstwa!"

Uściskaliśmy z całej duszy żebraka patryotę. Wyrostkowi było na imię Tadeuszek, i zginął bohaterską śmiercią podczas wzięcia szturmem smętarza w mieście przy kościele w Miłosławiu. Chłopię to było jedno z pierwszych, które się wdarło na mur kościelny. Stary dziadek żył jeszcze kilka lat i w każdą rocznicę bitwy pielgrzymował z Poznania do Miłosławia, aby się pomodlić nad mogiłą wnuka.

Drugiego dnia zapisów przyprowadzili jedynaka 16to letniego wyrostka — starzy rodzice. Ojciec mieszkał pod Poznaniem i trudnił się szewstwem, sam odbył kampanię 30go roku — wskazując na syna chciał mówić, ale mu także jakoś w piersiach głos zaparło. Dopiero żona go wyręczyła:

— „Oto chcemy naszego synka zapisać do polskiego wojska, bo i mój był żołnierzem. Prawda że to jedynak, ale cóż z tego, kiedy matka Polska, to pierwsza.

Jakby nie poszedł, toby chyba nie był naszym synem a i oczu byłoby mu wstyd podnieść przed poczciwymi ludźmi Zresztą miałam sen i królowa Polska mi powiedziała, że moje dziecko wróci, a więc niech idzie w „Imię Boże". Tu już stary wiarus oprzytomniał i nadrabiając miną przemówił do syna:

— „Pamiętaj chłystku, że to nie zabawka, pamiętaj że jak zakomenderują to trzeba stać i nie oglądać się po za siebie a jakbyś mi miał drapnąć i zrobić wstyd, to wtenczas nowy pociegiel będzie w robocie".

Jejmość obruszyła się za taką admonicyą i z oburzeniem przerwała naukę mężowską.

— „Nie plótłbyś stary byle czego — bo panowie gotowi pomyśleć że im tu przyprowadzamy jakiegoś piecucha, aby się pozbyć a to przecież jest moja i twoja krew i pewno nam hańby nie przyniesie".

Tak samo przybywali włościanie z okolic Poznania — syn i ojciec zapisywał się do jednego szeregu kosynierskiego — potrzeba było patrzeć na te objawy miłości ojczyzny, aby nabyć na całe życie przekonania, że ziemia, która takich synów rodzi, prędzéj czy późniéj musi odżyć w całéj sile i chwale.

Zaledwie minęło 2 miesiące a „czerwona sala" przedstawiała znów nowy obraz, lecz ten inaczéj się zarysował.

W kilku szeregach poustawiane były łóżka a na nich spoczywali ci okryci ranami, których niedawno temu wiodły tu marzenia i nadzieje lepszéj przyszłości. „Czerwona sala" przemienioną została w lazaret narodowy, gdzie siostry i matki Polki pielęgnowały płużne rycerstwo z prawdziwie macierzyńską miłością. Celina Działyńska była znowu pierwszą i niezmordowaną służebnicą, była aniołem pocieszycielem; jedno drgnienie muskułu nie zdradzało wewnętrznego bólu, bo w takich duszach rezygnacya nie wypuszcza na widownię świata nawet jednego jęku.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ZAPISKI

E. Calliera.

VI.

Baranowscy herbu Łodzia.

„Wojciech urodzeniem i męstwem znaczny", mówi Niesiecki co zresztą każdy herald k o każdym członku domu szlacheckiego powiedzieć może bezkarnie, i na tem kończy się cała wiadomość jego o Baranowskich Łodziach.

Dla wiadomości współczesnych heraldyków i dla tych którym na tem zależy, zestawię tu niektóre szczegóły, które im posłużyć mogą za wskazówki do dalszych i głębszych w téj mierze badań.

W Zbiorze Krótkim Herbów Polskich, wydanym w Warszawie r. 1764 przez X. Benedykta Chmielowskiego, czytam następującą wzmiankę: „Wojciech Baranowski Łodzia, Wielkopolanin, wstępiąc o N. Sakramencie (ale Ołtarze przecież wielkie szanował), podczas Mszy X. Kaspra Nahaiusa, swego nawróciciela, widział Hostyę podczas elewacyi trzema promieniami objaśnioną, a stąd i ślepotę serca swego, w lot nawróconego. *Ex Vita Patris Nalicii in M. S.*"

Przypuszczam, że tu mowa o tym samym Wojciechu, którego znał Niesiecki.

Jeżeli zaś wspomniany w zapisku Chmielowskiego X. Kasper Nahajus jest owym Jezuitą i szczęśliwym Apostołem w nawracaniu różnowierców, którego Siarczyński wykazuje w swym Obrazie wieku panowania Zygmunta III, nasuwa się drugie przypuszczenie że Baranowskim naszym mógł być zmarły w roku 1583 dnia 26 marca i pochowany w kościele ś. Florjana w Krakowie Wojciech, małżonek Barbary, którego nagrobek przechował nam Starowolski.

Nahajus Kasper, był to kapłan z rodu Tatarskiego; małym chłopcem na wojnie pojmany, dostał się w dom Jana Tarnowskiego, Kasztelana Krakowskiego i Hetmana Wielkiego Koronnego. Tam najznakomitszszym osobom dał się poznać. Nauczywszy się wiary i mowy naszej w szkólnych naukach i wyższych umiejętnościach, tak wielki i szybki postępek uczynił, iż wszystkich bystrością dowcipu zadziwiał. Z jadącymi do Włoch Tarnowskimi zabrał się Nahajus, i po wysłuchaniu teologii w Rzymie, do zakonu Jezuitów wstąpił. Gorliwy pracownik w winnicy Chrystusa wielu książąt i panów zacnych na Rusi do kościoła katolickiego nawrócił. Umarł po roku 1596.

Data śmierci Nahajusa, choćby ją posunąć o kilka lat, przemawia za tem przypuszczeniem. Heraldycy zaś nasi czerpiąc z Monumentów Starowolskiego, pominęli nagrobek Wojciecha Baranowskiego, ponieważ w nim nie jest wyrażony herb, a Baranowscy siedmioma różnemi herbami się pieczętują, — nie wiedzieli więc, gdzie go zamieścić.

Przywiedziony przez Chmielowskiego żywot O. Nalicyusza, którego bliżéj nie znam, więcéj może zawiera szczegółów odnoszących się do naszego Wojciecha.

Treść 35 nr. „Lecha": Zamek Wilczki przez Zygmunta Krasińskiego. (Dokończenie.) Skutki wojny wschodniéj, szczególniéj jak się przedstawiają ze względu na Słowiańszczyznę. (Ciąg dalszy.) Staszic w pochodach swoich po górach Karpackich. (Ciąg dalszy.) Czerwona Sala pałacu Działyńskich. Zapiski Calliera (O Baranowskich herbu Łodzia.)

„Lech" wychodzi co sobotę w Poznaniu. Przedpłata ćwierćroczna wynosi na pocztach 2 marki, roczna wprost w redakcyi 8 marek, dla Austryi 5 złr., dla Ameryki 3 dolary. W Poznaniu dla tych co sami w ekspedycyi (ul. Wodna nr. 15) odbierają, ćwierćrocznie 1 m. 50 fen. Listy dochodzą pod adr. *Lech. Poznań.*

Redaktor i nakładca Józef Chociszewski w Poznaniu — Czcionkami H. Schmaedickiego w Poznaniu.